

Pomóż ocalić życie bezbronnemu

Autor: Antoni Czwojda

Opiekun: Wawrzyniec Kowalski

„Nikt”

Antek wracał z zebrania ministrantów w pobliskim kościele parafialnym. Chodził na nie chętnie, była to zawsze okazja by móc spotkać się z kolegami i porozmawiać o tym, co dzieje się u nich, co będą robili w ferie i czy w tym roku spadnie śnieg. Początek stycznia niestety nie wróżył udanych ferii, które miały być w lutym. Zamiast białego puchu wszędzie plucha i czerni. Nad miastem rozciągał się mrok. Mijając ostatnie domy miasteczka, w którym położony jest kościół chłopiec zastanawiał się nad tym, co mówił ksiądz, że zima jest chłodna powietrzem, ale wymaga ciepła naszych serc. Przejeżdżając tory kolejowe pędził rowerem do domu, wiedział, że czeka na niego ciepły obiad i niestety zadanie domowe. Wiedział też, że będzie musiał wytłumaczyć mamie dlaczego po raz kolejny nie zjadł śniadania.

Przemierzając kolejny odcinek wiejskiej drogi Antek widział już z oddali stary, opuszczony dom. Pamięta jak brat tłumaczył mu, że w nim straszy i nie wolno do niego wchodzić, bo w środku mieszkają szczury i czarownica. Zbliżając się do niedużego budynku z czerwonej cegły widział zabite dechami okna i jedno nieosłonięte, a w środku jakby migąło światło świecy. Serce zaczęło mu bić coraz bardziej, odruchowo zwolnił tempo i zatrzymał się. Niestety z drogi nie było dokładnie widać, co jest w środku domu. Księżyc wschodził na niebie, oświetlając wysokie drzewa rosnące na podwórzu opuszczonego domu oraz zarośla wijące się wokół domu. Postanowił zobaczyć co dzieje się w budynku, obiecując sobie, że nie potrwa to długo i szybko wróci do rodziców. Oparł rower o wyrwaną furtkę, zdjął plecak kładąc go obok roweru i wszedł na podwórko. Mimo wysokich traw porastających duży teren bez problemu znalazł wydeptaną ścieżkę, która nie prowadziła do drzwi wejściowych a otaczała dom. Stawiając wolno kroki postanowił sprawdzić czy do domu można

wejść zbliżył się zatem do drzwi, ale po naciśnięciu klamki okazało się, że są zamknięte. Przez szpary między dechami w oknach nie było widać nic. W oddali słychać było skowyt dobiegający z oddali. Antek postanowił okrążyć dom, wydeptany trakt doprowadził go do drabiny przystawionej do okna umieszczonego wyżej, które nie było zabite dechami. Wchodząc po drabinie serce biło mu jak szalone, wiedział, że nie powinien tego robić, ale ciekawość okazała się silniejsza.

Stojąc już na wysokości rozbitego okna pchnął jego ramę ku przodowi otworzyło się bez problemu. Z budynku wydostał się odór wilgoci, chłodu i stęchlizny. W środku było ciemno a to oznaczało, że płomień świecy, który widział okazał się złudzeniem. Zamknął okno i postanowił szybko jechać do mamy, wiedział przecież, że w domu nie ma czarownicy ani szcurów. Nagle schodząc z drabiny usłyszał z głębi domu huk. Dlatego postanowił wejść do domu. Wdrapując się ponownie po drabinie pchnął okno i wszedł do opuszczonego domu. Pod butami wyczuł twardey beton, nie widział nic dlatego wyjął komórkę by oświetlić sobie drogę. Był na poddaszu, śmierdziało starym drewnem, a między dachówkami były szpary, przez które do środka próbowało przebić się światło księżyca. Pomieszczenie nie było duże przeszedł je i znalazł się na korytarzu. Naprzeciw było kolejne pomieszczenie, a w dół prowadziły długie kręte, drewniane schody. Antek wszedł do mniejszego pokoju, przy świetle komórki zobaczył leżący, stary, bordowy koc, nadpalona świeca, rozlany воск, porozrzucane skorupki po orzechach włoskich oraz małego kota. W powietrzu unosił się zapach gasnącej świecy. Zwierze skulone leżało na kocu i trzęsło się z zimna. Chłopiec podszedł do niego. Dotykając pled czuł jego ciepło, wiedział, że ktoś przed chwilą musiał na nim leżeć. Kocik miał zielone oczy i ciepłą sierść. W tym momencie komórka zawibrowała wyświetlił się kontakt „Mama – dzwoni”. Antek wiedział, że jak odbierze nie będzie wstanie wytłumaczyć dlaczego nie ma go jeszcze w domu. Zabrał kota pod pachę i postanowił iść dalej. Schodząc po schodach wydawało mu się, że widział utykającą postać i światło świecy.

Na parterze domu zapach nadal nie był przyjemny, jednak światło unosiło się spod schodów. Zbliżając się z kotem pod pachą do zakamarka zobaczył skulonego obszarpanego mężczyznę, który na niego patrzył, trzymając trzęsącą dłonią świeczkę.

Wyglądał źle, był w podeszłym wieku, miał spuchnięte dłonie, brudne paznokcie, czapkę i podarte rękawiczki. Antek zbliżył się do niego, nieśmiało mówiąc:

- Dzień dobry. Mam na imię Antek. Potrzebuje pan pomocy?

Bezbronny nie odpowiedział. Spojrzał na Antka i powiedział ochryplym, słabym, ledwo słyszalnym głosem:

- Zostaw mnie i mojego kota, to jedyne co mam. Odejdź.

Chłopiec nie dawał za wygraną i po raz kolejny powiedział:

- Kim pan jest? Co pan tu robi? Dlaczego pan tu jest?

- Jestem Nikt. Ja tu umieram. Chcę być sam. Nie mam domu, nie mam gdzie mieszkać. Straciłem wszystko.

- Ma pan rodzinę?

Mężczyzna odpowiedział:

- Czym jest rodzina? Gdzie się zaczyna, gdzie można ją chłopcze zdobyć? Moi Rodzice nie żyją. Mam tylko ich zniszczoną fotografię. Przeżyłem wojnę, widziałem śmierć godną i niegodną. Straciłem pracę wiele lat temu. Szukałem pomocy, ale nie znalazłem jej. Tułam się po okolicy. Nikodem, którego trzymasz na dłoni to mój jedyny przyjaciel, a ta rudera to moje życie, pled, świeczki i sucha kromka chleba, która wyjmę ze śmietnika nocą chodząc po pobliskim mieście. Boję się śmierci. Nie chcę umrzeć zapomniany, ale nie chcę też umrzeć samotny.

Antoni słuchał bezbronnego z niedowierzaniem, telefon wibrował mu w kieszeni, a pan Nikt zaczął gryźć okruszki pozostawione w dłoni po kromce chleba. Przypominała mu się Babcia, która odeszła niedawno, to jak bardzo mu jej brakuje, ale też to, że nigdy nie miał dziadka. Jeden umarł jak jego mama była jeszcze dzieckiem, a drugi umarł wiele lat nim Antoni przyszedł na świat. O śmierci nie wiedział nic, poza wylewaniem łez podczas uroczystości przez najbliższą rodzinę, w których jako ministrant brał udział. Wiedział, że jest nieunikniona, ale też zdawał sobie sprawę z tego, że zależy od wielu rzeczy. Patrząc na bezbronnego widział jak bardzo się jej boi.

Chłopiec postanowił pomóc mężczyźnie. Nachylił się nad nim pomógł mu wstać. Pan Nikt utykał na jedną nogę, był przemarznięty miał ubrane dwa różne buty, ale był w stanie iść. Antek podszedł z nim do zaryglowanych drzwi, których nie mógł otworzyć od zewnątrz, odrzucił rygiel, po czym otworzył je na oścież, mówiąc:

- Życie stoi otworem jak te rozchylone drzwi. Uchylanie mu tylko rąbka nocą lub kroczenie jego drogą po drabinie nie daje szczęścia. Proszę walczyć o życie i wierzyć, że to co najlepsze przed panem.

Mężczyzna zaczął płakać. Oparł się o framugę uchylonych drzwi wejściowych bojąc się je przekroczyć. W tym momencie Antek pobiegł do bramki wejściowej gdzie zostawił plecak i rower. Podchodząc do pana Nikt z plecakiem otworzył go i wyjął śniadaniówkę, częstując bezbronnego kanapkami, które mu zostały. Mężczyzna ze smakiem objął kromki brudnymi dłońmi i jadł. Antek przyglądał się mu, myśląc, co musiało go spotkać w życiu, że znalazł się w tym miejscu - opuszczonym starym domu, na maleńkiej, nieprzejezdnej wielkopolskiej wsi. Patrzył na niego widząc człowieka bezbronnego – bezdomnego, starszego, samotnego, głodnego, zziębniętego, bezsilnego, który boi się śmierci. Antek nie wiedział ile ma lat, ale był przekonany, że musi żyć, a otwarte na oścież drzwi starego domu to początek nowej drogi. W czasie gdy pan Nikt jadł ze smakiem druga kanapkę od Antka, znów zawibrował telefon chłopca. Tym razem odebrał go, mówiąc:

- Mamo, proszę powiedz tacie by przyjechał pod stary opuszczony dom, jest tu Ktoś kto zaczyna nowe życie i trzeba mu w tym pomóc, bo potrzebuje przyszłości, wspaniałej przyszłości....

Na chłodnym styczniowym niebie księżyc wznosił się ponad chmury. Antek czekając z mężczyzną na przyjazd taty, wyjął z plecaka długopis i na zgiętym zdjęciu rodziców pana Nikt przepisał cytaty z zeszytu od religii:

„Bronić życia i umacniać je, czcić je i kochać – oto zadanie, które Bóg powierza każdemu człowiekowi” (Jan Paweł II, Evangelium vitae)